GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 26. grudnia 1895. Nr. 52.

Sytuacya Papieża
i Ustawa t. zw. „Gwarancyi".

Rewolucyjna uroczystość, odbyta w Rzymie d. 20. września, dała, jak wiadomo, zręczność premierowi włoskiemu, p. Crispiemu, do wypowiedzenia rozgłośnej mowy, przedstawiającej rzekomo istotne położenie Ojca św. w obec ustawy t. zw. rękojmi. Mowa ta żywo poruszyła umysły i po dziś dzień zaprząta publicystykę Europy. Niezbyt dawno temu, jeden z redaktorów znanego paryskiego dziennika, *Gaulois*, ogłosił ciekawą i charakterystyczną w tej mierze opinią Emila Olliviera, słynnego męża stanu i dyplomaty, byłego ministra Cesarstwa który stanowczo twierdzić się nie waha, iż nadchodzi chwila odtworzenia czynem kwestyi Rzymskiej. Głos ten, bądź co bądź poważny, a niepodejrzany zgoła o sympatye „klerykalne", powtarzamy tu w streszczeniu, z tem oczywiście zastrzeżeniem koniecznem, iż sam tylko Papież najwyższym, prawowitym i kompetentnym jest sędzią w tej sprawie.

„Ustawa t. zw. Rękojmi, — mówił p. Ollivier — orzeka przedewszystkiem, iż osoba Papieża świętą jest i nietykalną; zapewnia Mu honory i ochronę, należne monarsze, dotacyą pięciu milionów dwiestu dwudziestu pięciu lir czy franków renty rocznej, używanie pałaców apostolskich Watykanu, św. Jana Laterańskiego i willi Castel-Gandolfo; zaręcza największe i najszersze ułatwienia dla jego korespondencyi, stosunków i wykonywania posłannictwa jego, odbywania wreszcie soborów i konklawe. Przyznaje mu nadto prawo posiadania przy sobie ambasadorów zagranicznych, opatrzonych we wszystkie międzynarodowe przywileje, i nominacyi na większe beneficia; obala przysięgę, składaną przez biskupów królowi, odwoływanie się jako od nadużycia i t. zw. placetum regium lub *exequatur*, z wyjątkiem tylko niektórych stolic i posad.

Rękojmie te dają tylko pozór niezawisłości, czy nietykalności (immunitatis).

W istocie, nie są one, naprzód, wieczyste i nieutracalne. Ustawa jedna przyznała je, druga snadnie cofnąć może. Prawica je uchwaliła, lewica zastosowuje, a możnaż zaręczyć, iż skrajna, lewica ich nie obali? Sam Crispi nie twierdził-że, nie groził iż zniesie je, skoro mu duchowieństwo nie przestanie wyjwarzać trudności? Wolność, którą można cofnąć, nie jest wolnością; niezawisłość, podległa głosowi większości w parlamencie, jest w gruncie tylko zawisłością. Niestałość parlamentów, poruszanych najczęściej namiętnością lub zmienną rachubą, jest tak znaną, iż przezorni ustawodawcy zwykli zabezpieczać statuta zasadnicze od tych rąk, chyżych ku niszczeniu. Owóż Papież w zarządzie Kościoła miałżeby mniej być wymagającym, niż ustawodawca świecki w interesie państwa, a rękojmie, niewystarczające ku ustaleniu konstytucyi narodowej, mogłyżby zabezpieczać konstytucyą powszechną duchownego świata?

W mowie swej na Janikule p. Crispi przedstawił obraz wielkich swobód, jakich używa Leon XIII. w Rzymie....

Swobody Leona XIII?... Czyż Papież na to jest Głową Kościoła, Namiestnikiem Chrystusa, słowem, Papieżem, aby żyć zamkniętym w Watykanie, pisać tam Encykliki, przebywać w otoczeniu małego Dworu i nielicznej straży szwajcarów, nie umrzeć z głodu, przechadzać się wzdłuż słynnych galeryj, narażać się na gorączkę w ogrodach i przyjmować od czasu do czasu daninę Piotrową?

Nie, Papież ma obchodzić publicznie i święcić wielkie tajemnice religii w kościele, wzniesionym papiestwu ofiarami wszystkich narodów, i w bazylikach innych, jego pieczy i przodownictwu szczególnie oddanych; Papież ma w okazyach pewnych, uroczystych, poświeconych ku temu, z wysokości *loggii*, pod promieniami słońca, wobec rozklęczonych tłumów, udzielać błogosławieństwa *Urbi et Orbi*.

Owoż, czy może dziś On spełniać te wzniosłe obowiązki swoje? Możesz zejść z Watykanu do św. Piotra przy otwartych wrotach, wobec tłumów, swobodnie dopuszczonych do ołtarza *konfesyi?* Możesz On kazać otworzyć *loggia*, zamkniętą od czasu wkroczenia Piemontu przez szczerby *Porta Pia?*

Leon XIII chciał to uczynić. Pierwszą jego myślą po wyniesieniu na Stolicę św. było ukazać się ludowi, wedle wiekowego zwyczaju.

„Niech się nie odważa na to — ostrzegała policya włoska —, nie ręczymy za następstwa...."

Ówczesny ambasador Francyi, p. Baude, poparł tę włoską radę, i nowy Ojciec św. zrzec się musiał wzniosłego poruszenia serca. Leon XIII wracał doń jeszcze, z okazyi pewnych kanonizacyj. „Niech o tem nie myśli" — mówiła natarczywiej jeszcze policya — nie możemy ręczyć, czy bazylika św. Piotra nie stanie się areną krwawej zamieszki".

I oto znów, jedna z najuroczystszych funkcyi Papiestwa odbyć się musiała przy drzwiach zamkniętych.

I tego jeszcze nie dość. Papież, będąc Głową Kościoła Chrystusowego, jest też Biskupem Rzymu. W tym charakterze swym, powinien on, wedle rytu, udać się osobiście do bazyliki św. Jana Laterańskiego, — katedry swojej i wziąć ją w posiadanie. Powinien, tak często, jak pozwalają na to prace Jego, ukazywać się owieczkom swoim, krążyć pomiędzy ludem, aby kobiety, dzieci mogły z łatwością oglądać Go, zbliżać się doń z ufnością, otrzymując w zamian ojcowski uśmiech i błogosławieństwo.

Owoż w obecnych okolicznościach danoż Mu jest udawać się procesyonalnie, z orszakiem, do Lateranu, odbywać

słynny obchód Bożego Ciała, przechodzić swobodnie z jednej do drugiej dzielnicy swego biskupiego Grodu?

Fakta służą tu za wymowną odpowiedź!

Dnia 13. lipca 1881 r. przenoszono szczątki śmiertelne Piusa IX. z czasowego miejsca spoczynku papieży obok kaplicy kanoników św. Piotra, do skromnego grobowca, który Sam On sobie przygotować kazał w bazylice św. Wawrzyńca. Ceremonia ta miała się odbyć za dnia, wierni byli zwołani w t. zw. *Invito sacro*, rozlepionem u wejścia wszystkich kościołów. Za natchnieniem roztropności przeniesiono ją na godziny nocne, i rozesłano w tajemnicy wieść o tem. Tymczasem wierni zgromadzili się tłumnie, aby oddać ostatnią posługę Papieżowi długich lat życia i pracy, wielkich a śmiałych, mistycznych aspiracyj, dramatycznych kolei losu. Horda dzika napada na orszak pobożny i rozprasza go niemal, pośród urągań i zniewag....

W Rzymie, w stanie obecnym, Papież ma niejako doczesnego zwierzchnika; owoż, skoro Papież ma kogoś nad sobą, wolnym nie jest".

P. Emil Ollivier kreśli następnie przedziwny wizerunek Leona XIII.

„Opowiadają, — mówi — że Franciszek z Assyżu, nosił wyrażone na ciele swem stygmata Męki Jezusa Chrystusa. Na całej osobie Leona XIII. widnieją piętna męki Papiestwa. Jego ciało wychudłe, przejrzyste, eteryczne niemal, wycieńczonem jest jakby nawałem trosk, które Go zewsząd obległy. Wzrok jego, pomimo żywość i blask, jakiego nie traci nigdy, rzekłbyś, iż strudzony jest widokiem nędz tylu i bólów, a słodycz ust jakby zmroczona lekko uśmiechem smutku pełnym.

Powodem istotnym melancholijnego usposobienia tego nie to, zaiste, iż zamknięty jest, narażony na zniewagi, niebezpieczeństwa. Niewola, wygnanie, śmierć sama nie straszną jest dla świętego starca, który codziennie korzy się przed Wizerunkiem Ukrzyżowanego! Toż gdy ciało uginać się zdaje, słowo dzielne jest i mocne; obce napuszonej przesadzie i mętnym deklamacyom urzędowych skrybów, wolne od czczej krasy i pustych ubolewań, prosto zdąża ku myśli i sercu, czerpiąc wdzięk swój ze szlachetności wyrażanych uczuć, a światłość swą z jasności idei, które wygłasza.

Cierpienie Leona XIII. przyczynę ma wyższą nad zbyt żywe poczucie czysto ziemskich utrapień.

Umysł i serce wzniosłe, duch potężny, mający smak i instynkt działania, On pragnąłby dźwignąć Papiestwo ze złocistego więzienia, w którem jest zamknięte. Lecz sytuacya ciężąca nad nim, tak jest pognębiająca, obostrzona tylu trudnościami, zarzutami, iż swobodny, gdy chodzi o rady, udzielane narodom innym, co do siebie skazany jest na nieruchome wyczekiwanie. I to jest, co wyciska tajemnicze piętno na wyrazistem obliczu Leona XIII....

Dla czegożby, pyta w końcu p. Ollivier, Papież nie miał, w obec tych okoliczności, wyjść z Watykanu, opuścić Rzym, okładając klątwą odstępcze Włochy?

Nie, odpowiada wnet, Papież nie może, nie powinien opuszczać Rzymu; On tam ma pozostać, nie kusząc się o pogodzenie, któreby Go poniżyło, a na które we Francyi, w Niemczech i gdzieindziej zapewne odpowiedzianoby ustanowieniem narodowych kościołów. Wątpliwość tylko w tem leży: jakie stanowisko zajmować ma w Rzymie?

Większość prałatów włoskich, nie pragnąc zgody, nie chce też za nieprzejednaną uchodzić. „*Si vuol pazienza*", wciąż mówi z błogim spokojem, albo: „*Sustine sustentationes Domini!*"

Inni znów, gorętsi, bardziej wojowniczego ducha, sądzą, iż nie należałoby dłużej trwać w bezczynności, która dla mniej bacznych, początkiem jest upadku lub obietnicą bliskiej kapitulacyi, dla wiernych zaś powodem utraty ducha, zniechęcenia. Encykliki i platoniczne protestacye nie wywierają już wrażenia, czyny same zdolne są pokrzepić umysły, ich one przyzywają, na nie oczekują. Niech się zdecyduje Papież, a wnet odwaga urośnie.

Otworem stoi bazylika św. Piotra. Zamiast pozostawiać ją w smutku wdowy, opłakującej swego oblubieńca, lub wchodzić do niej, przy drzwiach zamkniętych, wobec wybranej garstki zaproszonych, — niech nakaże otworzyć *loggię*, niech się pojawi, otoczon swym Dworem, kardynałami, duchowieństwem, przed portykami Bernina, w dzień Bożego Ciała; niech odwiedza chorych, przebiega Corso w galowej karecie; niech opromienia Rzym majestatem swym Ojca, Biskupa, Najwyższego kapłana.

Kryzys wybuchnie, a natenczas świat ujrzy, co znaczą „gwarancye" włoskie, i jak przezorni, przewidujący byli owi wielcy Włosi, zwący się Balbo, Massimo d'Azeglio, Gioberti, którzy nie wahali się twierdzić, że nawet w przypuszczeniu obalenia doczesnej władzy w prowincyach papieskich, Papież i król nie mogliby godnie i swobodnie przebywać obok siebie w Mieście Wiecznem.

W sytuacyach wielkich, groźnych zgubne są ustępstwa, a ocalenie, honoru przynajmniej, zdobywa się oporem. Ku czemuż posłużyły dotychczas ustępstwa?

Czas położyć kres miękkiemu wyczekiwaniu. Czy Papieże włoscy, czując w samejże narodowości swej przeszkodę ku poślubieniu polityki, w której walka jest i zwycięstwo społem, przetrwają w bezowocnej rezygnacyi biernej?....

Katolicy, bez pomocy których Papiestwo na głód byłoby skazane, otrzymają, w imię powszechnego zbawienia, od przyszłego konklawe, Papieża-cudzoziemca, który, wolny od względów narodowych, wyda bez wahania bój wielki i odzierży wyzwolenie".

Umieściliśmy w dosłownym przekładzie artykuł znakomitego męża stanu, mieniącego się katolikiem, aby czytelnicy nasi w nim znaleźli nowy dowód tej prawdy, że w czasach ogólnego zamętu pojęć ludziom, nawet wielce zdolnym, trudno oryentować się na polu polityki katolickiej.

P. Ollivier patrzy na Stolicę Piotrową i jej zadanie ze stanowiska czysto francuskiego; folgując dziedzicznej niechęci, jako Francuz nie dowierza Papieżowi-Włochowi, a taka nieufność, wobec obietnic danych Kościołowi, jest zgoła nieusprawiedliwioną i grzeszną.

Następnie p. Ollivier pragnie, aby Papież naraził się na męczeństwo i tym aktem heroizmu przyspieszył zwycięstwo Kościoła. P. Ollivier nie wie, czy nie pamięta o tem, że ponieść męczeństwo, kiedy go uniknąć nie można, jest obowiązkiem; grzechu jednak, bo kuszenia Boga, dopuszcza się, kto bez koniecznej potrzeby szuka męczeństwa. Tę zasadę głosił Kościół zawsze, tej zasady muszą też trzymać się bez względu na swą narodowość — Papieże we walce o niepodległość Stolicy Piotrowej. Gdyby, czego nie daj Boże, nadeszła pora męczeństwa, z pewnością żaden Papież nie cofnie się przed grozą śmierci, ale dziś powiada on jak Chrystus: *Jeszcze nie przyszła godzina moja.*

Dr S....

Ostatnie dwa lata

w życiu i w pismach „księdza Redaktora".

(Dokończenie).

W r. 1893 ks. Stojałowski twierdził, że będąc katolickim redaktorem, tem samem w „rzeczach publicznych i odnoszących się do powszechnego dobra Kościoła i ludu chrześciańskiego, samej tylko Stolicy św. podlegać może". (Ob. *Syllabus propositionum* w N-rze 4-m *Dzwonu* i *Gaz. Kośc.*, 1893, str. 297).

Kiedy ten niczem nieuzasadniony przywilej windykował sobie, ks. Stojałowski pragnął pozbyć się zawisłości od Biskupów, ale bynajmniej nie tęsknił za uleganiem Papieżowi. Dowiódł tego, gdy napisał w P. 235: „Póki nie będę powołany osobiście do wyjaśnienia sprawy, póki Ojciec św. osobiście mnie nie wysłucha i wina, czy błąd, czy grzech jakiś nie będzie mnie wykazany, będę dalej pracował, jak dotychczas". Pokazało się, że „ks. Redaktor" chce tylko warunkowo ulegać Stolicy Apostolskiej.

Przypuszczam, że Papież tak do niego napisze: „Ty Austryi nie możesz opuścić, bo masz niezałatwione sprawy z sądami; mnie na starość trudno wyjeżdżać do Ciebie; nadto, nie umiem po polsku i „osobiście“ nie potrafię ocenić Twoich pisemek; z powodu nieznajomości miejscowych stosunków nie zdołam także wyrobić sobie „osobiście“ zdania o „bezprawiach Badenizmu i stańczykowskiego krzyżactwa“; zresztą, oprócz Ciebie, mam jeszcze Kolasińskiego, Kamińskiego, Kołaszewskiego, nie wspominając o innych Stojałowskich niepolskiej narodowości; pozwól, że sprawę Twoją oddam do osądzenia jakiemuś człowiekowi, któremu ufam“. Co odpowie ks. Stojałowski? Odpowie zapewne: „Słowo się rzekło; obstaję przy tem, abyś, Ojcze św., „osobiście“ mnie przesłuchał i „osobiście“ wykazał mi winę, czy błąd, czy grzech jakiś. Ja nikomu innemu nie ufam, bo — w Galicyi po wyborach zostało dużo niespotrzebowanej kiełbasy“.

Żartuję z warunków „ks. Redaktora“ i z jego dzikiej pretensyi do Papieża, ale, mimo to, nie rzucam podejrzenia na wiatr. Opieram je na fakcie.

Nuncyusz Agliardi „auctoritate Sanctae Sedis“ polecił (8. października b. r.) ks. Stojałowskiemu udać się do czarnogórskiej dyecezyi. Zwyczajny katolik wie, że Ojciec św., posiadając pełność władzy, może w jej wykonywaniu wyręczać się, kim zechce. Ks. Stojałowski ma odmienne przekonanie. Oświadczył on krótko i węzłowato:

„Rozkaz nuncyusza nie ma żadnego znaczenia, bo nuncyusz jako nuncyusz nie ma żadnego prawa mi rozkazywać, a to nie tylko, gdzie mam przebywać, ale w ogóle nie ma prawa żadnych a żadnych wydawać mi rozkazów bez mego biskupa, tem mniej wbrew jego woli“. (P. 234).

Aby czemś przecie poprzeć swoje zdanie, powołuje się ks. Stojałowski na uchwałę dyscyplinarną, więc zmienną, Soboru Trydenckiego, przecenia jej walor — bo chwilowo tego mu potrzeba — i nazywa ją „prawem tak samo obowiązującem, jako ewangelia“. (Tamże). Zatem, wbrew powszechnej nauce teologów, „ks. Redaktor“ mniema, że Papieże nie mogą zmienić soborowych dekretów, wydanych w sprawie karności kościelnej, jak nie mogą zmienić ewangelii, czyli utrzymuje, że *concilium est supra Papam*.

Jeżeli bezpośrednio niegdyś Stolicy Apostolskiej, a teraz arcybiskupowi czarnogórskiemu podległy (?) ks. Stojałowski nie zadaje sobie wiele kłopotu z Papieżem, to z biskupów już zgoła nic sobie nie robi, bo — *sumienie jego jest wyższe od biskupów.*

O przywileju, jaki ma sumienie ks. Stojałowskiego, mówi ten znamienny ustęp W. 203: „Każdy chrześcijanin-katolik nie tylko może, ale musi „sądzić biskupów i każdego przełożonego“ — wedle swojego wiarą i prawdą oświeconego sumienia. Sumienie dobre to najwyższy sędzia — a co jest przeciw sumieniu prawdziwemu, chrześciańskiemu, tego, choćby ktokolwiek na świecie najwyższy, duchowny czy świecki, nakazywał, czynić nie wolno, bo „więcej trzeba się bać Boga, niż ludzi“.

To zdanie nie wyrwało się przypadkowo z pod pióra, lecz zawiera ono fundamentalną naukę „ks. redaktora“; dlatego pomieścił ją w swoim Syllabusie I. 3., i tamże tak sformułował:

„Norma agendi suprema christiani est conscientia fide illuminata et divinis praeceptis Ecclesiaeque mandatis instructa. Ad hanc normam revocanda sunt cuncta, quae sive ab ecclesiasticis sive a civilibus Superioribus jubentur — hinc falsum est agendo mala dicere: Superior coram DEO respondebit. (Najwyższem prawidłem działania chrześcianina jest jego sumienie, wiarą oświecone, a przykazaniami Bożemi i kościelnemi kierowane. Pod to prawidło pociągnąć należy wszystko, co tak duchowni jak świeccy Przełożeni rozkazują — a zatem błędnem jest, czyniąc źle, mówić: Przełożony przed Bogiem odpowie“).

Nie chcę przypisywać ks. Stojałowskiemu rzeczy, których nie powiedział, dlatego zwracam wyraźnie uwagę, że sumienie, które nie tylko może ale „musi sądzić“ biskupów, winno być „dobre, prawdziwe, chrześciańskie“. Że takie, a nie inne ma sumienie „ks. Redaktor“, temu on sam nie zaprzeczy.

Zobaczmyż, jak „dobre, prawdziwe, chrześciańskie“ sumienie ks. Stojałowskiego „sądzi“ biskupów.

„Niektórzy biskupi — prawi — inaczej robią (niż Papież). Kto do nich przychodzi i jako katolik prosi o błogosławieństwo — to oni najpierw go pytają: „Czyjś ty? stańczykowski? badeniowski? czy ludowiec?“

A jeżeli odpowie: ludowiec! a doda: „nie pójdę w służbę krzyżaków, Badenich itd“, to, bez względu na to, że katolik, zamiast ojcowskiego słowa miotają złorzeczenia, zamiast błogosławić, rozbijają![1] Dla nich więc probierzem wiary jest nie Ewangelia, szczerem przyjęta sercem, ale barwa pańska[2])“. W. 259.

„Tymi listami niby pasterskimi nie suszcie sobie głowy.... Te listy trojakim są grzechem; grzechem jest: nieprawda sama w sobie; grzechem większym: fałszywy i niesprawiedliwy sąd o bliźnim, a największym grzechem jest, oddawać rzeczy boskie i godność pasterską w posługę światowych, złych dążności — bo to jest świętokupstwo i symonia! A z tych trzech grzechów zrodziły się listy pasterskie!“ P. 230.

(P. str. 266): O liście pasterskim „można powiedzieć to co Pan Jezus powiedział w Ewangelii, że zły duch, gdy się wraca do człowieka, prowadzi z sobą siedmiu innych duchów złych“.

„Gazetki nasze, pisane krwią ludu i łzami bolejącego serca, milsze są Bogu Wszystkowiedzącemu, niż list pisany przy suto zastawionym stole, a dyktowany przez chęć zadośćuczynienia upodobaniu możnych i sytych. To są skutki zależności duchowieństwa od władzy świeckiej“. (P. 161).

Nie tylko biskupi galicyjscy, ale w ogóle żaden biskup austryacki nie może się ostać w obec „prawdziwego, chrześciańskiego“ sumienia „ks. redaktora“.

Jeszcze też jednę rzecz wyjaśnić musimy, a mianowicie co to znaczy, że W. ks. Redaktor przeszedł do „dyecezyi czarnogórskiej“....

---

[1]) Pisma ks. Stojałowskiego dosyć często powtarzają tę zwrotkę, że biskupi „złorzeczą“ i „przeklinają“. Człowiek wykształcony wzrusza ramionami, czytając to oskarżenie: fałsz jest zanadto widoczny. Ale ks. Stojałowski ma swoje racye, gdy upiera się przy fałszywem tem twierdzeniu. Chłop nasz zapomni, na prawdę zapomni, przyznać się w spowiedzi wielkanocnej, że z lasu ukradł „patyk“ (półmetrowej grubości) lub, że kołem przewalił sąsiada i na dwa tygodnie uczynił niezdolnym do pracy; nigdy jednak nie zapomni oskarżyć się o to, że „zaklął“: więc w oczach chłopa biskup, który przeklina, to antychryst albo poprzednik jego.

[2]) Do najulubieńszych fortelów ks. Stojałowskiego należy występowanie w roli politycznego męczennika.

Wieńcząc sobie skroń aureolą, którą opinia publiczna obdarza męczenników politycznych, równocześnie daje ludowi do zrozumienia, że sprawy polityczne, dlatego że polityczne, usuwają się z pod jurysdykcyi Kościoła. W ten sposób odgrzewa i wnosi pod strzechę potępiony dawno błąd liberalizmu.

W czysto politycznych kwestyach Kościół nie zabiera głosu i każdemu zostawia co do nich wolność zdania. Ale przecie są kwestye mieszane, kościelno-polityczne, lub polityczne wprawdzie, lecz ściśle związane z interesem Kościoła: w tych sprawach Kościół ma prawo orzekania i przepisywania norm swoim podwładnym. Mówię Kościół; to znaczy, w pierwszej instancyi biskupi, w ostatniej Papież.

Słusznie też zauważył O. Morawski (l. c.), że w politycznem działaniu cel może być dobry, a środki niegodziwe, więc zasługujące na potępienie ze strony Kościoła.

Wreszcie, gdzie sfera polityczna się kończy a sfera kościelna poczyna, o tem wyrokuje też Władza duchowna, a redaktora katolickiego i wiernego ludu obowiązkiem jest poddać się jej wyrokowi, tak dobrze w tym, jak w każdym innym względzie.

W. ks. Redaktorowi chodziło o to, aby nie być podległym żadnemu austro-węgierskiemu biskupowi, jak długo tak rzeczy stoją, że ci biskupi podlegają rządowi i gotowi szafować suspenzami i klątwami na skinienie z pod „kawek“ lub z biura ministeryalnego“. (W. 237).

Jak widzieliśmy, ks. Stojałowski odmawia biskupom prawa orzekania o wartości pokarmu duchowego, jakim się żywią ich podwładni. Odmawia im także prawa udzielania dyspens.

Hr. August Dzieduszycki (P. 245), bawiąc we Wiedniu, wstąpił do redakcyi *Pszczółki* i prosił o ostatni numer. Redakcya wspomniała o tem zdarzeniu z dodatkiem: „Skoro taki dobry katolik i taki posłuszny syn biskupów, czytuje gazetkę każdy numer, a po ten, który mu brakował, sam się pofatygował do redakcyi, i grzechu się za to nie boi, to i Wy wszyscy możecie spokojnie i bez obciążenia sumienia gazetki czytywać“. Wyczytawszy to, hr. Dzieduszycki w nadesłanem sprostowaniu oświadczył, że czytać pisma ks. Stojałowskiego pozwolił mu biskup. Dla zwyczajnego katolika wszystko jest tutaj w porządku; jest to rzecz prosta i naturalna, że biskup, nie lękając się, aby hrabia i c. k. starosta został Stojałowszczykiem, udzielił mu dyspenzy; prawo po temu ma. Inaczej sądzi ks. Stojałowski i mówi: „Jeżeli biskup pozwala hrabiemu czytać gazetki, to nie ma żadnego powodu zakazywać je czytać komukolwiek z ludu, toć hrabia i chłop z jednej ulepiony gliny“. (P. 287).

Na „dobrem, prawdziwem, chrześciańskiem sumieniu „księdza Redaktora“ wykształciły się sumienia jego korespondentów. Więc na wyścigi „sądzą biskupów“ i orzekają o tem, czy „gazetki“ zgadzają się z nauką Chrystusową. Oczywiście rozstrzygają to pytanie twierdząco. „Ja przecie w tych gazetkach nie znalazłem to najmniejsze, coby się z wiarą Jezusa Chrystusa nie zgadzało“, wyrokuje z emfazą Jan Głombek (W. 281). Inny znowu korespondent pisze (W. 199): „Mówią, że nasze gazetki psują religię, a to nieprawda, bo w nich ani jednego słowa przeciw niej nie ma; znam dużo takich, co je czytają a pierwsi na nabożeństwach bywają w kościele“.

Redakcya dba szczególnie o to, aby „dobre, prawdziwe, chrześciańskie sumienie“ chłopów nie uspiło się w kierunku kontrolowania księży. Zachęca tedy do robienia donosów i przesyłania redakcyi wiadomości o nadużyciach księży. Tak czytamy w P. 225:

„Dopisek redakcyi. Prosimy Szan. Czytelników wszystkich dla chwały Boskiej i ratowania świętości naszej wiary i kościołów, aby nam o wszystkich takich kazaniach i wyzywaniach, oraz o odmawianiu Sakramentów, odpędzaniu od kumotrowstwa itd donosili. Nra te posyłać będziemy Biskupom, a następnie, gdy temu końca przez nowy list pasterski — prawdziwy — nie położą, wszystko poszlemy przetłumaczone na łacińskie do Rzymu“.

Rzekomo redakcya żąda tych sprawozdań, aby je posłać konsystorzom i kuryi rzymskiej. Nim jednak to nastąpi, tymczasem listy czytelników drukuje *Wieniec* i *Pszczółka*. Ich sumienie pod wpływem „gazetek“ stało się tak „chrześciańskiem“, że chcieliby księży swoich widzieć w ubóstwie apostolskiem, jak ongi Waldensowie i Albigensowie. Korespondent np. z Nowego Sącza donosi (W. 271) o ćwierćwiekowym jubileuszu kapłanów, zgromadzonych u ks. Góralika i z ironią powiada: „najbardziej zbudowały mnie dwie rzeczy. Najpierw kazanie ks. Walczyńskiego, który zaczął od słów: wszystkośmy Panie opuścili i poszliśmy za Tobą, które rzeczywiście bardzo pięknie dały się zastosować do zebranych. Wszyscy, a zwłaszcza gospodarz i kaznodzieja, to zupełny obraz dawnych apostołów: wychudli, ubodzy, ludzie jednej szaty i jednego obuwia, nie posiadający ani złota ani srebra“.

Lepszy jest jeszcze Maciej Fijak (P. 285), który w te słowa odzywa się do ks. Oprzędka: „My opisujemy wasze sprawki, to w tem nie jest nasza wina. Nie! To jest wina katechizmu; bo jest w nim dziewięć grzechów cudzych.... my jakby my grzechów nie karali, tobyśmy się z tego musieli spowiadać“.

„Chrześciańskie, prawdziwe“ sumienie chłopów tak jest obudzone, że już bierze na się nie tylko prawo krytykowania, ale i prawo karania księży.

Dotychczas chłopi „karzą“ księży przezwiskami, obelgą, oszczerstwem. Czy kiedyś, gdy ich sumienie ks. Stojałowski jeszcze bardziej uprawdziwi i uchrześciani, zechcą „karać“ księży w duchu tradycyi z 46-go roku, to się pokaże. Ks. Stojałowski niczego się nie zarzeka.

Na ciemnem tle „liberyi stańczykowskiej“, w którą przyodział się cały kler galicyjski, niższy i wyższy, tem piękniej odbija jasna i czysta postać „ks. redaktora“. Każdy prawie numer *Wieńca* i *Pszczółki* umieszcza o nim nadesłane (?) pochwały.

W P. 246 porównywa go Franciszek Filipek z „bł.“ (sic!) ks. Hieronimem Savonarolą i cytuje proroctwo Wojciecha Małochy, „że jak ks. Savonarolę po śmierci jako błogosławionym ogłoszono, tak samo się stanie z ks. Stojałowskim“. Dalej poszedł Jan Głombek (W. 281) bo porównał ks. Stojałowskiego z Danielem prorokiem, aby zaś i tacy czytelnicy gazetek, którzy nie umieją historyi biblijnej, dowiedzieli się, gdzie właściwie tkwi *tertium comparationis* między Danielem a ks. Stojałowskim, dodaje, że Daniel prorok „tylko przez to dostał się do lwiej jamy, że dowiódł, że te ofiary, które dostawał bożek Baal, ich nie jadł, ani nie pił, tylko jego kapłani to zjadali“.

Wieniec i *Pszczółka* reprezentują (od końca października 1894) „stronnictwo chrześciańsko-ludowe“ i — jak zapewnia „ks. redaktor“ — głoszą zasady chrześciańsko-socyalne.

W jakim stosunku zostają te pisma i redakcya ich do socyalistów?

Na to pytanie odpowiada *Wieniec* w N-rze 12, z 10. lipca 1894 r. str. 194: [3])

„Mówiliśmy już niejednokrotnie, że żądania chrześciańsko-socyalne, a żądania socyalistów, czyli socyaldemokratów są zupełnie jednakie i te same. Zmniejszenie godzin pracy, polepszenie zapłaty, spoczynek niedzielny, ograniczenie pracy niewiast i dzieci, zabezpieczenie na wypadek choroby, nieszczęścia i starości, lepsze traktowanie ludu pracującego, zrównanie ciężarów podatkowych, przyznanie praw obywatelskich wszystkim, obrona przed wyzyskiem spekulantów i chciwców; to wszystko są żądania wspólne chrześcian socyalnych i socyal-demokratów, bo to są żądania słuszne i sprawiedliwe, w encyklikach Ojca św. zatwierdzone. Różnica leży w tem jednem: chrześciańscy socyalni reformatorowie chcą powolnego, na sprawiedliwości opartego naprawiania skrzywionych stosunków w granicach prawem Boskiem wskazanych; socyalni demokraci zaś chcą od razu wszystko odmienić, wprowadzając własność wspólną lub państwową“.

To zdanie, co najmniej, może być łatwo pojęte w duchu socyalizmu. Przeciętny czytelnik *Wieńca* z powodu słów, tu nagromadzonych i jakby zagmatwanych umyślnie, nie wyłowi znamion, które wyróżniają socyalizm ks. Stojałowskiego od pospolitego socyalizmu; spamięta sobie jedynie zdanie pierwsze: żądania chrześciańsko-socyalne a żądania socyalistów są zupełnie jednakie“.

W nieco późniejszym czasie ks. Stojałowski bliżej przygarnął się do socyalistów.

[3]) Mogę powołać się na stary *Wieniec* tem śmielej, że wydany, w dwa miesiące później, pierwszy okaz nowego *Wieńca* zapowiedział, iż redakcya „nie zmieniła kierunku“.

Miejsca, podane rozstrzelonym drukiem, podkreśliła redakcya *Wieńca*.

Tak w N-rze 17. *Nowej Pszczółki* powtarza z N-ru 7. ten ustęp:

„Własność jest święta, ale gdy sprawiedliwa i zapracowana! Tyle twego, co uczciwie zarobisz! Od tego prawa „Bożego" nie ma wyjątku a wszystko, co nie jest uczciwie zarobione, równa się kradzieży i jest naruszeniem 7-go przykazania boskiego".

Teologowie uznają rozmaite tytuły prawnego posiadania. Ks. Stojałowski jeden tylko dopuszcza tytuł zarobku; więc co np. odziedziczone lub z darowizny pochodzące równa się kradzieży.

Tak „ks. Redaktora" i jego program pojął *Naprzód*; z tej przyczyny, mimo żalu, jaki miał do jego „dwulicowej polityki", pochwalił mu „czytanie i zrozumienie Marxa i Lasalle'a" i zaliczył do swoich adeptów.- (Ob *Gaz. Kość.* 1895, str. 432). Ks. Stojałowski, co prawda, zastrzegł się przeciw zarzutowi dwulicowej polityki i przeciw pochwałom. Uczynił to — z niepraktykowaną kiedyindziej grzecznością — w P. 252—254. Mówił tam de omnibus rebus et de quibusdam aliis, ale — zapatrywania swego na własność prywatną nie wyraził. Pod koniec repliki odezwał się w te słowa:

„Tak długo nie będę walczyć przeciw socyalnej demokracyi, póki lud roboczy nie ma praw, które mu się należą, bo walczyć z bezbronnym, jest rzecz nieszlachetna".

„Przekonujmy się uczciwie, maszerujmy z osobna, ale bijmy razem! Kapitał jest wrogiem zbyt potężnym, aby wolno było jego przeciwnikom dzisiaj się pomiędzy sobą za łby wodzić". P. 254.

Ks. Stojałowski oświadcza tutaj, że — do czasu nieokreślonego — nie będzie walczył przeciw socyalnej demokracyi". Pytam: Czy redaktor pisma ludowego, który zrzeka się tej walki, spełnia po chrześciańsku swoje zadanie? Czy spełnia je wszechstronnie? Czy socyaliści, chcąc usunąć wszelką własność prywatną, nie są także wrogami „drobnej własności?"

„Maszerujmy z osobna, ale bijmy razem", tak odzywa się ks. Stojałowski do socyalistów. Jak wiadomo, te słowa wyrażają taktykę, której we wojnie przeciw Francuzom trzymali się Prusacy w r. 1870. Ks. Stojałowski uważa nieprzyjaciół kapitalizmu za armią, której jeden oddział prowadzi on sam, drugiemu przewodzi Daszyński, innemu Żelaszkiewicz i tak dalej. Pytam znowu: Któż jest naczelnym wodzem całej armii? Że nie Bóg Jego Kościół, to pewna.

Poszczególne oddziały wojskowe „maszerują" osobno, ale schodzą się i po koleżańsku bawią — w kantynie. Więc ks. Stojałowski w listopadzie b. r. odwiedził główne ogniska socyalnych demokratów: był i konferował we Lwowie, w Krakowie; w Tarnowie, wyjechał także do Mekki galicyjskiego socyalizmu, do Wiednia, gdzie ostrzegał socyalnych demokratów przed szwagrem dr. Halbana, Adlerem. Ze schadzki w Tarnowie zdał sprawę w *N. Pszczółce* str. 287. Powiada tam, że bawiącego „przypadkiem w Tarnowie zobaczyli członkowie towarzystwa socyalno-demokratycznego „Bratnia pomoc" i zaprosili do swojej czytelni, w której przewodniczący serdecznemi słowy go powitał. Ks. Stojałowski odpowiedział na tę przemowę równie serdecznie"; wyraził „przekonanie, że robotnicy nasi niebawem się porozumieją[4]) tak, że między socyalistami chrześciańskimi a demokratycznymi nie będzie walki"; w końcu, żegnając się z robotnikami na dworcu wzniósł okrzyk: Niech żyje socyalizm!" Na usprawiedliwienie pisze w *Pszczółce*: „Okrzyk — niech żyje socyalizm! — musi dziś być hasłem wszystkich ludzi wierzących i uczciwych, zwłaszcza tych, którzy chcą zwyciężyć socyalną demokracyę! (Sic!)

Jakto? Czyż socyalizm bez dodatku, w powszechnem rozumieniu wyrazu, nie oznacza wyłącznie zasad i dążeń socyalnej demokracyi? Czy okrzyk: „Niech żyje socyalizm!" może do siebie wziąć kto inny prócz czystych, niesfałszowanych socyalistów?

Torując drogę „porozumieniu się" z socyalnymi demokratami, tak się wyraża P. 191:

„Rusini powiedzieli i podnieśli hasło: „Z dyabłem się łączyć, byle zwalczyć Badeniego!" Wy możecie śmiało powiedzieć tak samo: „Z każdym wraz — byle złamać krzyżacki płaz".

Jak czytelnicy pojmują zasady chrześciańsko-socyalne „ks. Redaktora"?

Nieźle, a zdolniejsi z pomiędzy nich już dosyć poprawnie władają językiem socyalistycznym. Np. Jan S., włościanin, którego wiersz „do wyborców" wydrukował W. 243. Zacytuję niektóre ustępy:

Na cmentarzysku czernieje kość,
Ojców to naszych spuścizna.
Chlebem ich było przekleństwo, złość,
Dyby, katusze, pańszczyzna!

I dziś nie lepiej, braciszku mój —
Litości wyglądasz z nieba —
Bieda nieznośna gniecie dom twój,
Opłacasz każdy kęs chleba!...

Ma wiarę naród — księżyka puść,
Niech klnąc ten „kąkol" wyrywa,
Choć Chrystus wzbronił i kazał róść
Ziarnu z kąkolem do żniwa!...

Klątwą obrzucił Lewitów chór
Najlepsze pisma ludowe.
Im głupszy chłop, tem lepiej dwor
Stoi — i doi mu krowę!

No, kiełbaśniku, słyszysz ty to
Jak dziatki wołają chleba!
Idźże do posła, niech ci da co,
A on cię poszle do nieba!

Cierpcowem zielem częstuje cię
A sam zajada kiełbasę, itd.

Tego wiersza, a mianowicie szyderstw z nieba, z cierpliwości i z nadziei chrześciańskiej, nie powstydziłby się najczerwieńszy socyalista.

Ks. Stojałowski jest obecnie naczelnikiem jednego oddziału w obozie antykapitalistycznym. Ale dzieje jego żywota wykazują, że nie jest mu danem, usiedzieć długo na temsamem miejscu. Opuścił Zgromadzenie OO. Jezuitów, porzucił dyecezyą lwowską, obrócił się plecyma do „Związku chłopskiego". Może mu z czasem obrzydnie też czynna służba w armii antykapitalistycznej i każe się superarbitrować. Nawet w tym razie socyalna demokracya będzie mu winna dozgonną wdzięczność; wszystko bowiem, co mógł, czynił, aby zmiażdżyć każdego, który stawał jej w poprzek; mniejsza o to, czy przeciwnik socyal. demokratów nazywał się Matusiakiem[5]),

[4]) Która strona ustąpi?

[5]) P. 182: „Znany usłużnik Tarnowskiego i spółki, Mamusiak od Pokraki, ciągle jest chory na rozmiękczenie mózgu; nie ma nadziei, ażeby już przyszedł kiedy do zdrowia; chybaby to nastąpić mogło po bardzo dobrej łaźni i dłuższem przykładaniu zimnych kompresów".

Co to znaczy: „sprawić komuś łaźnię", to rozumieją dobrze czytelnicy *Pszczółki* i nie potrzebują za znaczeniem tego zwrotu mowy robić poszukiwań w słowniku Lindego. Może nawet chcieliby szczerze pomódz Mamusiakowi wedle recepty „ks. Redaktora".

czy Potoczkiem [6]), czy Pochodnią [7]) czy Kołem polskiem [8]).

Zdałem sprawę z ostatnich dwunastu „gazetek“ (7 N-rów *Pszczółki* i 5 *Wieńca*), których O. Morawski w cytowanym wyżej artykule nie uwzględnił, bo wyszły później. Poprzestałem na cytowaniu niektórych ustępów; podobnych, jaskrawszych nawet, znalazłoby się więcej.

Na zakończenie chcę jeszcze powrócić do teoryi ks. Stojałowskiego o sumieniu.

Pojmuje on sumienie inaczej, niż teologowie. Sumienie w znaczeniu teologicznem to wyrokowanie o godziwości lub niegodziwości własnych uczynków; sumienie w znaczeniu ks. Stojałowskiego to trybunał, oceniający czyny cudze, a przedewszystkiem biskupów i księży.

Nie idzie tutaj o jakąś subtelność scholastyczną, ale o rzecz, która ma doniosłe następstwa praktyczne. Dlatego wyświecę ją, a łaskawych czytelników proszę o chwilę cierpliwej uwagi. Sprawię się krótko.

Co jest sumienie?

Jest to zastosowanie prawa Bożego do poszczególnego przypadku. Wynika ono z dwóch przesłanek: w pierwszej przywodzę sobie na pamięć prawo Boże, ogólnikowe, jak każde prawo; w drugiej uprzytomniam sobie konkretne okoliczności, wśród których działam. Wniosek z tych premis, wniosek jasny, pewny, bez obawy o błąd mówiący mi we formie rozkazu: to wolno, tego nie wolno — nazywamy sumieniem.

Katolik wykształcony znajomość prawa Bożego, czyli treść pierwszej przesłanki czerpie ze źródeł rozmaitych, z ustnej nauki i z książek, ale zawsze ostatecznym probierzem nabytej wiedzy etycznej jest mu żywa nauka Kościoła — Magisterium Petro-Apostolicum.

Rozpatrzenie się w konkretnych okolicznościach działania, porównywanie konkretnego czynu z prawem Bożem i wytworzenie wniosku bezpośrednio praktycznego jest rzeczą rozumu.

A to zadanie rozumu nie jest łatwem; za dowód starczą długoletnie spory kazuistów.

Rozum, nawet niepospolicie rozwinięty, często temu zadaniu nie umie podołać; okazuje się potrzeba żywego doradcy, kierownika, spowiednika; we wielu przypadkach u ludzi najinteligentniejszych sumienie urabia się dopiero pod wpływem spowiednika; dopiero wtedy czują się oni spokojnymi w sumieniu i bezpiecznymi, gdy działają wedle tego, co im polecił spowiednik.

Nieraz kapłana, osiwiałego w służbie Bożej, jeszcze dręczą wątpliwości w kwestyach osobistych. Czyta, medytuje, modli się o światło: wszystko napróżno. Naraz błysnęła mu myśl dobra; idzie do swego spowiednika i żąda wskazówki. Spowiednik wymawia się i powiada: „Znasz kanonistów, moralistów, kazuistów, znasz dekrety soborów i orzeczenia kongregacyi św.; znasz Pismo i Tradycyą; czegoż Ci więcej potrzeba?“ Penitent zaś, klęcząc u stóp takiego jak on księdza, odpowiada z głębi najwewnętrzniejszego przekonania: „To wszystko, co wyliczasz, mnie nie wystarcza; bo bliższą od teologii jest miłość własna, i wcześniejszą od ustaw jest wrodzona pożądliwość, i wymowniejszą od prawa pisanego jest żywa lex membrorum Apostoła. Nie, ja sobie niedowierzam, ja lękam się wyrokować w sprawie swojej; Ciebie dał mi Pan Bóg za przewodnika; mów, Ojcze: co mam uczynić, abym miał żywot wieczny?“ — Wtedy namiestnik Boży ocenia przedłożoną sprawę i rozstrzyga zadane pytanie, a w duszy penitenta-kapłana robi się jasno: przy pomocy spowiednika wytworzył sobie sumienie.

Tak dzieje się w świecie księży, którzy długie lata trawią na wertowaniu dzieł teologicznych.

A wieśniak, w jaki sposób przychodzi do sumienia? Bez swego księdza nie pozna on w całości prawa Bożego; bez księdza nie da sobie też rady w zastosowaniu reguł moralnych do poszczególnych przypadków życia. Sumieniem chłopa jest jego ksiądz. Im więcej księdza słucha, tem więcej stawa się sumiennym, im dalej od księdza się usuwa, tem mniej jest sumienny; jeśli zerwie z księdzem zupełnie, to jest — albo rychło będzie — niesumiennym zupełnie. W biednej jego głowie, jak mary zaklęte, zaczną pokutować: i ostatnie słowo umierającego ojca, i luźne urywki z książek, niedość dobrze zrozumianych, i wrzaskliwe głosy agitatorów, z których jeden ciągnie do lasa, drugi do sasa: z tych niezgodnych składników powstanie chaos, zawikłanie, nieporadność, czyli: odwrotne przeciwieństwo tego, co nazywamy sumieniem.

Ks. Stojałowski pochlebia chłopom, że ich sumienie wyżej stoi nad nauki biskupów i kapłanów; gdyby jednak posiew jego się przyjął, ze sumień chłopskich zrobiłaby się *tabula rasa*.

Tego ks. Stojałowski chce, bo on chce pisać na tej pustej tablicy, choćby na czas krótki, choćby niebawem trzeba było kredę odstąpić Stapińskim, Daszyńskim, Diamandom.

Ks. Stojałowski pozornie wywyższa sumienia chłopów, w rzeczywistości zaś chce je zabić.

To jest najzgubniejsza strona jego roboty.

I ten ks. Stojałowski, zadając kłam listowi pasterskiemu, pyta zuchwale, „jakiem prawem i jakiem czołem biskupi mogli pisać, że on krzewi przewrotne zasady i bałamuci lud chrześciański“ (P. 268). Pytanie to jest tylko nowym dowodem perfidyi, do której trudno doszukać analogii w rocznikach Kościoła.

* * *

W oczach naszych spełnia się ciągle Chrystusowe słowo, że bramy piekielne nie przemogą Kościoła. Lecz walka między obiema potęgami wre ustawicznie i nie ustanie do końca świata.

Przedewszystkiem piekło bije na główną twierdzę Kościoła: jedność — i na fundament jedności: powagę.

Aby zachwiać jedność Kościoła niegdyś, w drugiej połowie XVIII. wieku, zewsząd, jakby na dane hasło, uderzono w powagę Papiestwa. Zjawiło się zdanie, niesłyszane przedtem, że Biskup Rzymski jest tylko pierwszym między równymi, a prymat, przywilej honorowy, nie daje mu władzy zwierzchniczej.

Naturalnym biegiem wypadków po przyjęciu takiej nauki byłoby przyszło założenie kościołów narodowych, niby niezależnych, w istocie zaś wprzęgniętych w rydwan wszechwładnego Państwa.

Świat katolicki natychmiast odczuł niebezpieczeństwo: biskupi z pogardą odepchnęli kusicieli, a zgromadzeni na Soborze Watykańskim, głośno wyznali

Cóż, kiedy przeszkadzają — żandarmi, a wszyscy oni są na służbie „Badenizmu“.

[6]) W. 203: „Gdzież dziś Potoczkowie i Związek chłopski?— Zdechł pies, najadłszy się złodziejskiej słoniny“.

[7]) „Hańba nam czytać taką *Pochodnię*, co jeno kopci i czerni, a nie świeci“, — pisze Karol Flasza, P. 258.

[8]) „Pracujecie — tak odzywa się W. 270 do Koła polsk. w Wiedniu — ale nad tem, aby się utrzymać przy mandatach, aby na lud i mieszczaństwo zwalać ciężary, aby bronić kapitalistów, aby utrzymywać stempel dziennikarski, niewolę prasy, zakazy wieców i rozbójstwa różnego rodzaju. Pracujecie, aby mnożyć krzywdy i ucisk, zdobywać sobie zaszczyty i ordery, osłaniać wszystkie bezprawia i gwałty! Chcecie, aby wam Lewakowski pomagał w tej pracy? Niedoczekanie wasze! Nikt uczciwy do takiej niemej, ohydnej, — bezsumiennej i bezbożnej pracy „Koła“ i spólników nie pomoże, a kto ma trochę wstydu i sumienia, musi uciekać z waszych posiedzeń i z waszych komisyj, bo przegłosować was nie może, a patrzeć na sromotę nie chce!“

starodawny dogmat i uroczystym dekretem orzekli, że boski Zbawiciel pełność władzy złożył w ręce Piotra i jego Następców.

Wierni przyklasnęli słowom swych Pasterzy, myślą i sercem zwrócili się ku Rzymowi i z jednomyślnością, godną podziwu, u stóp Namiestnika Chrystusowego składają coraz to nowe dowody, czci, uległości, przywiązania.

Nagle szatan zmienia plan bitwy i całą siłą rzuca się na drugie, słabsze skrzydło naszych szyków bojowych. Uderza na powagę biskupów. Atak z tej strony niebezpieczniejszym jest od pocisków kierowanych przeciw Papiestwu, bo władza papieska nie zaciąży nikomu ze zwykłych śmiertelników, biskup zaś może, a nieraz musi narazić się niejednemu.

W boju o powagę biskupią, który dziś toczy się na całej linii, kler polski zoryentował się jeden z pierwszych. Wnet przejrzał zamach, grożący jedności; zrozumiał, że Kościół to olbrzymie drzewo: pniem jego — Papież; konarami — biskupi; kapłani zaś i wierni — gałązkami i liśćmi, które z pniem nie łączą się inaczej, jeno przez konary. Kler polski stanął jak jeden mąż przy episkopacie i trwa w jego obronie, mimo pokus, mimo szyderstw bezbożnej prasy, mimo przeszkód, doznawanych od własnych owieczek.

Jestto zasługa cicha a wielka — dlatego wielka, że cicha. Świat jej nie potrafi nagrodzić. Ależbo szermierze Chrystusowi do świata nie wyciągają rąk po zapłatę. Zadowoleni, że wolno im pracować dla chwały Boga, jeśli dla siebie pragną czego na ziemi, to chyba tego pokoju, który w życiu tutecznem jest możliwy, a który przyobiecał Pan ludziom dobrej woli. Oby to pragnienie serc kapłańskich ziściło się jak najrychlej! Oby po czasach gorącej walki nastąpiły lata pokoju! Obyśmy kiedyś, gdy znowu nadejdzie najrzewniejsze święto chrześciaństwa, — nie już życząc, czego niema, ale stwierdzając, co jest — mogli pełną piersią wtórować aniołom: *Gloria in excelsis Deo et in terra pax hominibus bonae voluntatis!*

Ks. Z. Lenkiewicz.

Stare koniaki i rumy!?

Sądzę, że się przysłużę Braciom kapłanom, podając do ich wiadomości rzecz nieposledniej wagi, bo dotykającą z bliska skarbu zdrowia, którem człowiek rozumnie powinien gospodarzyć tak samo, jak wszelkim innym darem Bożym. Fachowe pismo lekarskie *Bulletin de l'Academie de medecine* odsłania publiczności ciekawą tajemnicę, że przy fabrykacyi koniaku używa się tak zwanego „bouquet de cognac“. I na czemże zależy ten piękny bukiet, od którego koniak nabiera szczególniejszego smaku? Jest to sztuczny wytwor, otrzymany przez działanie kwasu saletrzanego na olej kokosowy, a wytwór ten stanowi tak silną truciznę, że jeżeli się ją psu zastrzyknie tylko w ilości 0·01 do 0·02 grama, zabija go w niespełna 15 minut. Ten bukiecik, czyli inaczej ta trucizna robi koniak starym, więc na pięknej złoconej etykiecie czyta się: „Cognac vieux“. Podobnie dzieje się także z rumem, sprzedawanym jako prawdziwy „Jamaica-rum“. Temu płynowi gwoli smaku i zapachu dodają znowu alkohol metylowy i inne szkodliwe składniki.

Muchy chciwie spijają słodkawą truciznę dla nich zastawioną; ludzie czynią to samo, w tem od much głupsi, że za truciznę płacą groszem, krwawo zapracowanym. Czyż nie ma słuszności ks. Kneipp i inni podobnej dążności ludzie mówiąc: pij człowiecze to, co ci daje natura: wodę, mleko; używaj owoców, a nie bierz do ust tego, co ci sprzedają za drogie pieniądze niesumienni fałszerze, którychby jako trucicieli należało oddać pod sąd i bez miłosierdzia okuć w kajdany, a nawet poprowadzić na rusztowanie. *J.*

BIBLIOGRAFIA.

Kolenda dla sług na rok 1895 zawiera piękne przykłady, rady i wskazówki. Dochód na tarnowskie przytulisko dla sług. Tarnów 1896. Nakładem *ks. J. Łukowskiego.* Skład w księgarni Karola Raszki.

Od kilku lat dopiero zabrano się u nas do roztoczenia chrześciańskiej prawdziwie opieki nad służącemi. Owocem tych usiłowań jest kilka schronisk i stowarzyszeń: we Lwowie pod zarządem bractwa N. P. Maryi, Królowej Korony Polskiej; w Krakowie pod kierunkiem Córek Bożej Miłości; w Tarnowie pod dozorem dam Tow. św. Wincentego a Paulo. Postarano się też o lekturę dla tej zaniedbanej dotychczas a tak licznej po miastach kategoryi ludności; między innymi dowodzi tego pojawienie się książeczki pod tytułem, wyżej-wskazanym. W „Kolendzie“ znalazły się wszystkie najważniejsze moralne wskazówki, mogące młode dziewczęta uchronić od zboczenia z prawej drogi. Warto, aby Bracia Kapłani zwrócili na to dziełko uwagę pań, dla których chrześciańskie wychowanie dobrej, pracowitej i uczciwej służącej jest, a przynajmniej winno być ważną sprawą domową.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni rokietą i mantoletą ks. Tomasz Siemek, proboszcz w Tymowej i wicedziekan czchowski; expositorio canonicali: ks. Tomasz Wroniewski, proboszcz w Brzeźnicy i ks. Franciszek Lewandowski, kapelan zakładu drohowyskiego.

Konkurs na katechetę przy 5-klasowej w Pilźnie z płacą 450 zł. i 45 zł. na mieszkanie rozpisany do 10. stycznia. 1896.

Od Redakcyi.

Dla braku miejsca trzeba było Kronikę kościelną i artykuł, poświęcony praktyce pasterskiej, odłożyć do numeru następnego, ponieważ drukarnia, mając znacznie zwiększoną pracę pod koniec roku, nie mogła na czas uporać się z dodatkiem.

Zamykając rocznik III-ci *Gazety Kościelnej*, z gorącą podzięką za braterskie poparcie i z prośbą o dalszą życzliwość

Wszystkim Braciom

Współpracownikom, Prenumeratorom

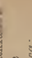
i Czytelnikom

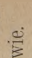
składa najszczersze życzenia

szczęśliwych Świąt i Nowego Roku

Redakcya.









Ogłoszenie przedpłaty.

Pragnąc przyjść Przewielebnym Współbraciom choć z małą pomocą w duszpasterstwie wojskowem, które w obecnych czasach cięży prawie na każdym kapłanie parafialnym, ułożyłem kazania do żołnierzy na wszystkie niedziele roku kościelnego i zamierzam ogłosić je drukiem najdalej do końca stycznia r. 1896. Approbata Konsystorza biskupiego mojej dyecezyi w Przemyślu opiewa następująco:

„L. 1414. Kazania do żołnierzy, napisane przez ks. Władysława Gryzieckiego, c. i k. kapelana wojskowego, z polecenia Naszego przejrzane, nie zawierają nic przeciwnego wierze św. i dobrym obyczajom, owszem wielką przysługę oddać mogą kapłanom przemawiającym do żołnierzy, gdyż są treściwe, nader praktyczne i pełne namaszczenia. Pozwalamy je przeto drukować. — Z Konsystorza Biskupiego ob. łać. Przemyśl, dnia 27. Czerwca 1895. *Łukasz*, biskup".

Chcąc choć w przybliżeniu oznaczyć liczbę mających się drukować egzemplarzy, ośmielam się ogłosić przedpłatę, którą w kwocie 2 zł. proszę przysłać do podpisanego.

Ks. Władysław Gryziecki, c. i k. kapelan wojskowy,
Wiedeń IX/3 Waisenhausgasse Nr. 8, parter.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.